

lubelski lipiec '80

Bertolt Brecht

PYTANIE

Czy można stworzyć nowy ład bez mądrości mas. Kto nie liczy się z nimi, nie jest w stanie wskazywać drogi milionom ludzi.

Nauczyciele narodów!
Przemawiając - nie zatykajcie uszu!

tłum. Ryszard Krynicki

Region

Środkowo-Wschodni

NSZZ

SOLIDARNOŚĆ

nr 36

Biuletyn związkowy

LUBLIN

13. VII. 1981

Z prasy...

Kurier Lubelski, poniedziałek 7 VII

Wiadomości ze Świdnika: W pawilonie przy ul. Kruczkowskiego oddział LSS prowadzi bar "Michał". Stołuje się tu wielu okolicznych mieszkańców, WPHW, LSS, PKO wykupują abonamenty dla swoich pracowników. Abonamenty z bonifikatą może kupować każdy konsument indywidualnie.

Sztandar Ludu, poniedziałek 7 VII

Dziś o młodych i dla młodych: inżynierem być. Architektury oczekiwania. Czego rodzinie do szczęścia potrzeba. Jaki jest Borg?

Szt.L., wtorek 8VII

Świdnicki KTiR w czołówce.

K.L., środa 9 VII

Plenum WRZZ w Lublinie. Wychowawcza rola samorządów robotniczych.

K.L., czwartek 10 VII

Poczucie odpowiedzialności za kraj powszechną, patriotyczną powinnością. Przemówienie Edwarda Gierka na naradzie w KC PZPR /Obszerne fragmenty/: Reasumując, zgadzam się z Wami Towarzysze, że sytuacja gospodarcza kraju jest złożona. Nie wdając się w szczegóły mamy do czynienia z poważnymi trudnościami, ale mamy także znaczne możliwości ich pokonania.

K.L., piątek-sobota-niedziela, 11-13 VII

W Bogdance i Stefanowie wysoka wydajność pracy.

K.L., wtorek 15 VII

Temat na popołudnie. Jedyna droga. Wyniki ostatniego półrocza wykazują dobitną prawdę, iż wydajność pracy, troska o jakość i dyscyplinę, bardziej gospodarska działalność wszystkich ogniw naszego systemu, lepsza organizacja pracy mogą zapewnić warunki, w których mimo poważnych trudności będzie można realizować nasz program rozwoju, likwidować niedostatki, napięcia, stopniowo zaspokajając nasze wciąż rosnące potrzeby.

K.L., czwartek, 17 VII

/.../ W ostatnich dniach w Lublinie miały miejsce przestoje pracy w niektórych zakładach, np. Fabryce Samochodów Ciężarowych, Fabryce Maszyn Rolniczych AGROMET, Lubelskich Zakładach Naprawy Samochodów, w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Ale nie zanikły ani na chwilę takie cechy załóg robotniczych jak: troska o zachowanie mienia i utrzymanie porządku. W wyniku rozmów z przedstawicielami władz podjęte zostały określone decyzje i wszystkie wyżej wymienione zakłady, całe załogi, przystąpiły do pracy. Obecnie jednak jesteśmy świadkami rodzenia się tendencji wysuwania żądań płacowych przez część innych załóg. Żądania te wspierane są bezdyskusyjnym porzuceniem pracy na stanowiskach, których funkcjonowanie decyduje o normalnym trybie naszego życia. Odnotowujemy ta-

kie fakty wśród pracowników transportu, zakładów przemysłu farmaceutycznego.

K.L., piątek-sobota-niedziela 18-20 VII

Miasto lipcowego Manifestu PKiN gościło I sekretarza KC PZPR, Jutro Olimpiada. Apel do mieszkańców Lublina./.../ Niech emocje nie przesłaniają poczucia rozsądku i obywatelskiego instynktu...

Dzień pracy w zakładach. Załoga Agrometu rolnikom na żniwa. /.../ Część załogi przebywa na urloпах, ale praca po przestoju przebiega normalnie, w spokoju i pełnym zrozumieniu potrzeb... LZNS przekraczają plany.

Szt.L., piątek-sobota-niedziela 18-20 VII

Uwaga czytelnicy w Lublinie. Wczoraj w godzinach popołudniowych dały się odczuć w Lublinie trudności z nabyciem pieczywa oraz niektórych innych podstawowych artykułów żywnościowych./.../ Kłopoty z zaopatrzeniem spowodowane były przerwą w pracy kierowców zatrudnionych w Przedsiębiorstwie Transportu Handlu Wewnętrznego.

K.L., poniedziałek-wtorek, 21-22 VII

O godz 18, jak w każdą zresztą niedzielę, ponad 20 osób spośród załogi piekarni WSS Społem przy ul. Nałęczowskiej rozpoczęło wypiek chleba na dzisiaj-sze zaopatrzenie miasta./.../ Właściwa produkcja trwa nieprzerwanie już od czwartku. ...

Normalna praca w węzle kolejowym. Po przerwie - w sobotę wznowiony został w Lublinie ruch kolejowy. Pociągi zarówno lokalne jak i dalekobieżne kursują normalnie. Jednocześnie rozpoczęło się rozdzielanie pociągów towarowych na górcę rozrządowej.

K.L., środa 23 VII

Komisja pod przewodnictwem Mieczysława Jagielskiego przebywała w Lublinie. Celem pobytu było zapoznanie się z aktualną sytuacją w mieście i województwie. Podczas rozmów z władzami wojewódzkimi omówiono tryb pracy komisji.

Dzień pracy naszych zakładów. Atrakcyjna produkcja Lubgalu. Od 3 lipca do wczoraj prawie cała załoga ZPDz Lubgal przebywała na urloпах. Dziś wypoczęte pracownice powróciły do pracy. Nie ma jeszcze pełnego stanu załogi, wiele kobiet nadal przebywa na wczasach. Nie znaczy to jednak, iż powoduje to jakiegokolwiek perturbacje w produkcji. Temat na popołudnie. Jak rozmawiać.

Forma już jest. Nawet nie jedyna. Cały system samorządności i demokracji socjalistycznej. Rzecz w tym, aby spełniał swą praktyczną rolę. Nowa hala MPK usprawni obsługę Berlietów.

K.L., czwartek 24 VII

Plenarne obrady KM PZPR w Lublinie. Wszystkie wnioski należy rozpatrzyć. Zdarzenia ubiegłych dni i wynikające stąd wnioski były tematem plenarnego posiedzenia KM PZPR w Lublinie, któremu przewodniczył I sekretarz KM Stanisław Mantiyka. /.../ Egzekutywa KM została zobowiązana do kontroli sposobu załatwiania zgłoszonych wniosków.

Lubelskie strajki lipcowe

Dokładnie rok temu, w lipcowych dniach, Lubelszczyzna była widowiskiem strajków wielu tysięcy robotników oraz pewnej liczby innych pracowników, głównie największych zakładów i przedsiębiorstw Świdnika i Lublina, które zapoczątkowały akcję strajkową i odegrały w niej czołową rolę. Lubelskie strajki zaskoczyły wielu. Utrzymywała się bowiem opinia, że strajki mogą być wszędzie, ale nie na Lubelszczyźnie.

Sierpniowe strajki na Wybrzeżu, które doprowadziły do powstania "Solidarności", przesłoniły wcześniejsze zaledwie o miesiąc lubelskie strajki, które - jakkolwiek by oceniać - stanowiły wydarzenie o pierwszorzędnym znaczeniu w skali nie tylko regionu lecz kraju. Toteż, kiedy mówi się o przełomowym znaczeniu lata 80 roku, nie można zapomnieć o tym, że strajki te inaugurowały tamto lato. W rocznicowej refleksji na ich temat - obok materiałów faktograficznych, obok wspomnień, które będą zapewne publikowane - należy zwrócić uwagę na ich specyfikę, rangę i miejsce wśród innych strajków w powojennej Polsce.

Lubelskie strajki lipcowe należą do największych strajków w PRL. Mówiąc o największych strajkach, chodzi o takie kryteria, jak liczba strajkujących, liczba i typ zakładów i przedsiębiorstw objętych strajkiem, zasięg terytorialny i czas trwania strajków. Inną sprawą są represje, jakie były stosowane w czasie i po strajkach i cena, jaką zapłacili za udział w nich poszczególni obywatele, zakłady pracy, miasta czy nawet region. Pod względem lubelskie strajki nie podzieliły losu tragicznych wydarzeń w Poznaniu, na Wybrzeżu czy w Radomiu, stanowiąc przełomowy moment w historii strajków - o czym w dalszych uwagach.

Lipcowe strajki objęły największe miejscowości regionu, przede wszystkim Lublin z pobliskim Świdnikiem oraz niektóre bliższe i dalsze miasta, między innymi Lubartów, Puławę, Kraśnik. W większości tych miast przewodnią rolę odegrały największe zakłady i przedsiębiorstwa. Tak było w Świdniku, który rozpoczął strajk, i w Lublinie, który stanął głównym centrum akcji strajkowej. W Świdniku: Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego PZL - około 10000 zatrudnionych. W Lublinie: Fabryka Samochodów Ciężarowych - około 1000; Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów Ciężarowych - około 2800; Fabryka Maszyn Rolniczych "Agromet" - około 2200; Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne - około 2000; Lokomotywnia Pozaklasowa - blisko 1300. W mniejszych zakładach pracy nie przeprowadzono na razie bliższych badań, ale ze wstępnych pobieżnych obliczeń wynika, że strajkowało w nich kilka tysięcy pracowników. Łącznie w lubelskich strajkach lipcowych wzięło udział dobrze ponad 30000 robotników i pewna liczba innych pracowników.

W zasadzie lubelskie strajki lipcowe trwały kilkanaście dni, ale poszczególne zakłady pracy i przedsiębiorstwa strajkowały w różnych terminach i czas trwania strajków wynosił od kilku dni do kilku godzin. W cytowanych przed chwilą największych zakładach pracy Świdnika i Lublina daty i czas trwania strajków były następujące: WSK Świdnik 8-11, "Agromet" 9-12, LZNS 10-15, FSC 11-14, Lokomotywnia 16-19, MPK 18-19. Było prawie zasadą, że strajk podejmowała najpierw tylko część zakładu, jeden wydział, a dopiero później dołączały do niego pozostałe wydziały.

Strajk lubelskiego węzła kolejowego zasługuje na specjalne podkreślenie. Jest on pierwszym tego rodzaju wydarzeniem w powojennej Polsce. Przez dworzec główny w Lublinie nie przejechał przez kilka dni żaden pociąg. Wymagało to największej odwagi i poświęcenia oraz bezwzględnej stanowczości ze strony strajkujących kolejarzy, którzy musieli się przeciwstawić rozmaitym naciskom na nich.

Jak świadczą tragiczne wydarzenia w Poznaniu, na Wybrzeżu i w Radomiu, strajk w Polsce powojennej był przedsięwzięciem śmiertelnie niebezpiecznym i bardzo trudnym, ale najtrudniej go było zorganizować i przeprowadzić w komunikacji. Toteż strajki pracowników lubelskiego węzła kolejowego i miejskiej komunikacji powinny być tu zauważone i w pełni docenione. Także i to należy podkreślić, że głównie dzięki nim dowiedziało się o strajkach lubelskich najszersza opinia Lublina, Lubelszczyzny, Polski.

Na Lubelszczyźnie po raz pierwszy zastosowano na szeroką skalę nowy sposób strajkowania. W odróżnieniu od największych strajków w Poznaniu, na Wybrzeżu i w Radomiu, lubelskie strajki lipcowe nie przybrały formy manifestacji ulicznych, lecz miały charakter strajku okupacyjnego. Podobny sposób strajkowania stosowany był w sierpniu na Wybrzeżu.

Tak jak inne największe strajki w powojennej Polsce, tak i lubelskie strajki lipcowe ograniczyły się do bardzo niewielkiego obszaru kraju, ale rezonans polityczny każdego z nich był ogólnopolski i światowy. Analiza tych strajków pozwala stwierdzić, że były one decydującymi czynnikami zapowiadającymi, bądź bezpośrednio poprzedzającymi przełomowe wydarzenia w socjalistycznej Polsce. W wyniku ich działalności obnażano i pokazywano do końca rozmiary nieuchronnego kryzysu, do którego doprowadzały kraj kolejne ekipy sprawujące władzę. Dzięki strajkom jedni schodzili /spychani byli/ ze sceny życia politycznego, a inni wchodzili /stawiani byli/ na nią z solennymi - a jak się okazywało: mamiącymi - zapewnieniami, że nigdy więcej nie powtórzy się kryzysowa sytuacja. Pierwszy tragiczny dla uczestników a szokujący dla władz strajk w Poznaniu w czerwcu 56 roku poprzedził o kilka zaledwie miesięcy polski październik. Tragiczne również wydarzenia na Wybrzeżu w 70 roku spowodowały bezpośrednio, w ciągu kilku dni, zmiany na najwyższym szczeblu władzy. Strajki w Radomiu w 76

były najwcześniejszą zapowiedzią lata 80 roku, zapoczątkowanego przez lubelskie strajki lipcowe, które poprzedzały prawie bezpośrednio sierpniowe wydarzenia na Wybrzeżu, zakończone po raz pierwszy zwycięstwem /umowa społeczna/.

Bezpośrednie przyczyny wybuchu strajków były zawsze natury ekonomicznej i socjalno-bytowej. Prawidłowość ta znalazła pełne potwierdzenie w lubelskich strajkach lipcowych. Znana jest bardzo dobrze sprawa kotleta, mającego już dzisiaj wartość symbolu, od którego zaczął się właściwie strajk w WSK Świdnik, a tym samym ogólnie lubelskie strajki lipcowe. Podwyżki cen artykułów pierwszej potrzeby, niskie płace, braki w zaopatrzeniu, niesprawiedliwy rozdział dóbr, przywileje i arogancja sprawujących władzę - najdotkliwiej odczuwane były przez robotników, którzy przeciwko tym wszystkim nieprawidłowościom występowali. Ale pośrednie przyczyny każdego strajku, w tym i lubelskich strajków lipcowych, były o wiele głębsze, chociaż nie tak widoczne jak tamte, chociaż nie wszyscy strajkujący mogli sobie zdawać z nich sprawę. Dzisiaj nie ulega wątpliwości, że był to kryzys polityczny, moralny społeczny, kryzys władzy, zaufania, kryzys prawdy.

JERZY P. REBETA

WSK Świdnik

Protest załogi WSK Świdnik trwał 81 i pół godziny. Rozpoczął się 8 lipca o godz. 8 min. trzydzieści, a zakończył 11 lipca o godz. 18.

A oto skrótkowo naszkicowany przebieg wydarzeń:

8 20 - 8.07.1980 r.

8 20 - część robotników z gniazda N.3 w wydziale W-320 udała się do wydziałowego baru szybkiej obsługi. Okazało się że, mimo wcześniejszych zapewnień, że ceny w barach i stołówkach zakładowych pozostaną nie zmienione, dokonano tam jednak podwyżki cen artykułów żywnościowych. Oburzeni robotnicy powrócili do swych stanowisk pracy, jednak pracy nie podjęli. Rozpoczęły się dyskusje, w których brało udział coraz więcej osób z całej hali: Do zeb-ranych przyszedł kierownik zmiany i poprosił o wyjaśnienia. W tym momencie pracę przerwa-no praktycznie już w całym wydziale 320. Robotnicy zażądali spotkania z dyrekcją i przedstawicielami organizacji społeczno-politycznych zakładu.

9²⁵ - Powrócił do hali kierownik zmiany i obiecał, że dyrekcja przyjdzie niebawem, zachęcał do podjęcia pracy.

10⁰⁰ - Do tego czasu przerwały pracę pozostałe wydziały mieszczące się w hali nr 1 - w kolejności były to wydziały 340, 060, 310 i 330. Do pracowników wydziału 320 przybyli: dyrektor naczelny - Czogała, sekretarz KZ PZPR - Koc i przewodniczący Rady Zakładowej ZZMet. - Mazur.

12⁰⁰ - W wyniku rozmów władz z pracownikami wydziału 520 przystano na propozycję dyrektora, by trzyosobowe reprezentacje wydziałów z hali nr 1 spotkały się z władzami wojewódzkimi.

12³⁰ - Spotkanie reprezentacji załogi z władzami administracyjnymi i politycznymi województwa w sali konferencyjnej. W tym momencie strajkowała już cała załoga WSK. Na wezwanie dyrektora do podjęcia pracy robotnicy stanowczo odpowiedzieli, że pracy nie podejmą aż do wyjaśnienia zgłoszonych problemów. Trwają rozmowy w sali konferencyjnej: Załogę WSK reprezentują delegacje z wszystkich działów i wydziałów zakładu. Zostały przedstawione władzom konkretne postulaty i żądania dotyczące sytuacji pracowniczej, utrzymania cen w barach i stołówkach zakładowych na dotychczasowym poziomie oraz polepszenie zaopatrzenia miasta w artykuły żywnościowe. Przedstawiciele władz, mimo zrozumienia wykazywanego dla gorzkich wystąpień robotników, twierdzą iż w obecnej sytuacji ekonomicznej kraju nie są w stanie spełnić ich żądań.

15⁰⁰ - Kończą się rozmowy w sali konferencyjnej. Kończy również pracę I zmiana a jej miejsce zajmuje zmiana II.

po 15⁰⁰ Dyrekcja, władze społeczno-polityczne zakładu i województwa starają się doprowadzić pracowników II zmiany do podjęcia pracy. Mimo ich wysiłków pracownicy II zmiany konsekwentnie kontynuują strajk rozpoczęty przez ich poprzedników ze zmiany I. 9.07.1980 r.

7⁰⁰ - Mimo dalszych wysiłków dyrekcji oraz aktywności partyjnego i związkowego /m.in. próba wmówienia, że II zmiana niektórych wydziałów podjęła pracę dnia poprzedniego/ załoga I zmiany w dalszym ciągu odmawia przysąpienia do pracy. Nie działa centrala telefoniczna - brak łączności WSK z miastem i krajem/

9⁰⁰ - Przed biurkiem - /budynkiem w którym mieści się m.in. dyrekcja, KZ PZPR i RZ ZZMet/ wyszła grupa pracowników budynku technicznego. W krótkim czasie dołączyła do nich grupa z budynku administracyjnego, itd.

10⁰⁰ - Przed biurkiem zebrało się ok. 4000 pracowników WSK. Do zebranych usiłował przemawiać dyrektor. Jego perswazje nie docierały jednak do tak licznej tłumu, więc powrócił do swego gabinetu, skąd miał bezpośrednią łączność z Warszawą.

10³⁰ - Pracownicy radiowęzła samorzutnie zainstalowali mikrofon i aparaturę nagłaśniającą.

11⁰⁰ - Dyrektor oświadczył, że administracja WSK nie jest w stanie podjąć decyzji w sprawach, których rozwiązania domaga się załoga. Powtórzył wezwanie do podjęcia pracy i wtedy mikrofon został mu odebrany przez Zofię Bartkiewicz, która swym wystąpieniem umocniła strajkujących w przeświadczeniu o słuszności ich postawy. Załoga zażądała przybycia przedstawicieli władz wojewódzkich i centralnych.

13⁰⁰ - Do zebranej załogi przemawiali ponownie dyrektor WSK, wojewoda i minister przemysłu maszynowego. Napięcie wyraźnie wzrastało. Pierwsze taktyczne ustępstwa i obietnice ze strony władz - decyzja o przywróceniu dawnych cen w stołówkach i zapowiedź lepszego zaopatrzenia miasta Świdnika w artykuły spożywcze. Załoga stoi jednak nieugięta na stanowisku rozwiązania całego kompleksu zgłoszonych problemów.

14⁴⁵ - Kończy się czas pracy I zmiany.

15⁰⁰ - Powtarza się sytuacja z dnia poprzedniego - wywierane są naciski na pracowników II zmiany, by podjęli oni pracę. Bezskutecznie. 10.07.1980 r.

7⁰⁰ - Mimo prób zastraszania pracowników, podjętych przez dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Lotniczego i Silnikowego, załoga WSK znów zaczyna zbierać się przed budynkiem biurowca. Trwa oczekiwanie na przedstawicieli władz.

8²⁵ - Z uwagi na brak przedstawicieli władz zgromadzenie przybiera charakter wiecu. Do strajkujących przemawiają Zofia Bartkiewicz i Zbigniew Puczek. Manifestanci podejmują zbiorowy śpiew pieśni rewolucyjnych, patriotycznych i religijnych. Śpiewają m.in. "Międzynarodówkę" i hymn "Boże, coś Polskę..."

11⁰⁰ - Na wielokrotnie powtarzane żądanie strajkujących, po interwencji Zofii Bartkiewicz i

Zbigniewa Puczka, do strajkującej załogi wychodzą przedstawiciele Rady Zakładowej ZZM. Stanowisko związkowców, którzy w odczuciu załogi WSK powinni bronić interesów pracowniczych, jest jednak całkowicie zgodne ze stanowiskiem władz.

11³⁰ - Ponieważ Rada Zakładowa ZZMot nie reprezentuje interesów pracowników, załoga WSK w sposób spontaniczny zastępuje ją swym przedstawicielstwem do rozmów z władzami. Do zarządu Komitetu Strajkowego - uznanej za przywódcę strajku Zofii Bartkiewicz i Zbigniewa Puczka - dołączyło jeszcze kilka osób. Delegacja ta udaje się na walne rozmowy, zapowiadając swój powrót na godz. 14.

12⁰⁰ - Mimo początkowych oporów władze musiały przyjąć delegację - ale nie uznały jej za Komitet Strajkowy. Rozmowy przeciągają się - do godz. 15 nie przynoszą żadnych rezultatów.

po 19⁰⁰ - Podczas II zmiany podjęto działania zmierzające do przekształcenia formy protestu w strajk okupacyjny. W celu przeciwdziałania próbom prowokacji postanowiono nie opuszczać stanowisk pracy, utworzono "trójki" pilnujące porządku na terenie zakładu. 11.07.1980 r.

7⁰⁰ - Trwa strajk załogi, w coraz większym stopniu przybierający charakter strajku okupacyjnego. Obowiązuje rygorystyczny zakaz opuszczania stanowisk pracy. Do delegacji na rozmowy z władzami wybranych zostało po trzech przedstawicieli poszczególnych wydziałów.

9⁰⁰ - Delegacja licząca ok. 250 osób zbiera się w sali konferencyjnej i dokonuje ponownego wyboru dwudziestopięcioro Komitetu Strajkowego /Postojowego/. W skład prezydium tego komitetu wchodzi: Z. Bartkiewicz, Z. Karwowski, R. Olcha.

9⁰⁰ - Rozmowy Komitetu Strajkowego z władzami, reprezentowanymi przez: Jana Czogałę /dyrektora WSK/, Zdzisława Mazurę /Rada Zakł. ZZMot/, Mieczysława Kocę /sekretarz PZPR, przedstawiciel Samorządu Robotniczego/, Mieczysława Stępnia /wojewoda lubelski/. i Kuczyńskiego /dyr. nac. ZPLiS/.

17³⁰ - Następuje podpisanie porozumienia, które zostało zarejestrowane jako pismo tajne pod numerami 0406 - 0409.

18⁰⁰ - Przed mikrofonami radiowęzła WSK staje dyr. nac. Jan Czogała, który odczytuje treść porozumienia. Po nim występuje Zofia Bartkiewicz i ogłasza zakończenie pierwszego zorganizowanego strajku z pamiętnego "gorącego lata" 1980

Na podstawie kroniki opracowanej przez Urszulę Radek i Lucjana Stefańskiego przygotował Cezary Listowski.

"Mówi Bartkiewiczowa - przedstawiciel załogi wybrany do rozmów z dyrekcją zakładu. - Dyrektor zakładu poinformował was o podjętych decyzjach na postulaty zgłoszone przez przedstawicieli załogi. Uważam, że rzetelną pracą nadrobimy powstałe zaletności. Jednocześnie dziękuję całej załodze za zaufanie, jakim żeście mnie obdarzyli i za to, że za chwilę podejmiecie pracę. Proszę was, aby pracą swoją móc pomóc zakładowi i pokazać, że my potrafimy jako robotnicy wyjść naprzeciw i pomóc dyrektorowi naszego zakładu, żeby właśnie były pieniądze na nasze potrzeby życiowe. Dziękuję."

/Tekst wystąpienia Zofii Bartkiewicz/
WALDEMAR MICHAŁSKI
 * * *
 Nim rozeszła się wieść - właśnie przyjechali spełniano pod kioskiem normalne kolejkę wycierając usta o rękaw rdzawy.
 Jak zwykle w wieczornym dzienniku podano najnowsze wieści spóźnione o całe sedno z ust do ust powtarzanej sprawy.
 Akacje baldachimem okrywały wiernych i nasłanych - ogrzewając kości bratali się nie wspominając dnia ani godziny.
 W gorzkim chmielu matowiały czerwone oczy nie poznawali już własnych kobiet ani dzieci transparenty wyrastały ponad czas i miarę.
 Służbowe limuzyny omijały watomane kombinezony w czynie społeczną już dawno wyaprzątano podwórka i kioski jak kapliczki błyszcząły świeżo malowane.

L.Z.N.S.

10 lipca 1980 roku, czwartek, Zakład Nr 1

6³⁰ - brygada Zalewskiego /bezpartyjni/ nie podejmuje pracy. Nie pracuje wydział "R".

6⁴⁰ - Rada Zakładowa otrzymuje telefon /anonimowy/, że zakład nie podejmuje pracy ze względu na brak środków do mycia, ręczników frotte oraz ciepłej wody.

6⁴⁵ - przerywają pracę dalsze wydziały produkcyjne i pomocnicze. Ludzie przechodzą do blacharni. Pierwsze rozmowy z dyrekcją.

7⁰⁰ - narada u kierownika zakładu.

7⁴⁵ - drugie spotkanie z załogą dyrektora naczelnego LZNS i I sekretarza KZ PZPR. Przybywają goście z KM PZPR i kier. wydziału organizacyjnego KW PZPR Andrzeja Szpringera.

8⁴⁵ - kolejne spotkanie z załogą: prezydent miasta L. Zieliński, dyrektor naczelnego LZNS i sekretarz KZ.

9³⁰ - zatrzymany został kierowca z PKS Uława, który przywiózł 40 foteli do Jelcza 315. Robotnicy poinformowali go, że nie pracują i nakazali powrót. Nie ustąpił. W wielkiej tajemnicy dwaj mistrzowie razem z nim dokonali rozładunku. Kierowca stwierdził, że już w Puławach wiedział od pasażerki, że strajkuje LZNS.

10³⁰ - w Nowej Hali wrze jak w ulu. Słychać głośnie gwizdy. Ustawiono czworobok z autobusów Jelcz. Ludzie w autobusach i na ich dachach. W środku tego czworoboku stoi I sekretarz KM PZPR Mantyka, dyrektor techniczny inż. Protasiewicz i mistrz Patyk. Konkretyzują się pierwsze postulaty załogi: 1. Podwyżka płac o 100 proc. 2. Poprawa warunków socjalnych. 3. Zaopatrzenie miasta w żywność i mięso. 4. Sprawy mieszkaniowe. 5. Wolne ustawowo soboty.

Z dachu autobusów robotnicy krzyczyli do "władzy": "wyrzuc go!" Druga strona apelowała o rozsądek i przerwanie strajku. Sekretarz KM podkreślał dotychczasowe osiągnięcia kraju i wpływ ich na poprawę sytuacji każdego robotnika. Wspominał o stratach spowodowanych przestoje. Na zakończenie wystąpienia sekretarz Mantyka zapytał: "rozumieję się, towarzysze?" "Tak - odpowiedzieli - czekamy dalej". Do godziny 12 nie prowadzono rozmów. Ludzie siedzieli, spali, grali w karty i dyskutowali. Po godz. 12 dyrektor naczelnego prowadził dyskusję z pracownikami, w większości z kobietami z lakierni. Zarzucono mu przerost zatrudnienia na stanowiskach umysłowych. W kącie sali dyskusja z I sekretarzem KZ PZPR - Kałuckim. W rozmowie: zbyt duży stopień centralizacji i małe wykorzystanie potencjału ludzkiego, nadużywanie stanowisk dla celów osobistych, brak rodzimego postępu technicznego mimo dużej kadry inżynierskiej i naukowej w Polsce, brak właściwego zainteresowania rolnictwem a w szczególności rolnictwem indywidualnym. Zgoda na stwierdzenie, że "zdania mogą być różne, ale oczywista jest jedna". Kierownictwo jest zdenerwowane. Ludzie pytają o zarobki dyrekcji. Naczelnego: "zarabiam nieco więcej od Was, moja podstawowa płaca to 8 tysięcy złotych". Dyrektor techniczny: "Jeżeli mało jest mięsa na rynku, to trzeba przeczucić się na mleko i serki". Robotnik: "Dam panu dyrektorowi młot i przecinak, zobaczmy, jak długo można po tym pracować". Ogólny śmiech. Sprzątaaczka: "Trzeba nam gospodarza, bałagan w przedsiębiorstwie. Za Szabały /były dyrektor naczelnego/ był porządek. Szabała to był Dyrektor". Robotnik: "3 tygodnie wody ciepłej nie było. Brak środków do mycia, lniane ręczniki są droższe a mniej przydatne od frotte". W trzy godziny później są środki do mycia, 500 ręczników frotte i grzeje się wodę /w kotłowni pali dozor/.

Mały incydent. Mistrz Kossowski uruchamia głośno pracujący wózek Multikar. Robotnicy nakazują wyłączenie. Wobec sprzeciwu zrywają przewody do stacji. Trwa dyskusja z przedstawicielami politycznymi i administracyjnymi władz miasta. Przerywa ją włączenie się radiowozu. Z głośników zapowiedź: "A teraz chwila muzyki". Ogólny śmiech. W autobusie trwa kolejna narada aktwu Rady Zakładowej. Aktyw związkowy wyraźnie pogubił się i nie wie co ma robić. Dyrekcja oświadcza, że nie ma żadnych możliwości zwiększenia zarobków.

13²⁰ - Spotkanie dyrekcji ze średnim dozorem. Temat: "Ogólna sytuacja w zakładzie - przyjęcie drugiej zmiany".

14⁰⁰ - Druga zmiana kontynuuje strajk.

11 lipca, piątek.

6⁰⁰ - Przyszły obydwie zmiany. Z umysłowymi w Zakładzie Nr 1 pracuje ok. 1000 ludzi. Nikt nie przycho-

dzi do robotników. Podobno jest ktoś ze zjednoczenia. Do biurowca pojedynczo ściągani są na rozmowy robotnicy z hali napraw Jelcza 315. Po godz. 10 wśród załogi rozchodzi się wiadomość, że około 20 osób rozpoczęło pracę w hali napraw Jelcza 315. Ok. 200 ludzi rzuca się w kierunku hali. Jest dyrektor naczelnego z sekretarzem KZ PZPR. Pracujący opuszczają stanowiska. Dyrekcja pragnie rozmawiać z delegacją załogi. Robotnicy odmawiają, twierdząc że delegacja przepadnie lub "przyniesie plecy k loru kalki". Dyrektor nie ma innych propozycji - robotnicy odsyłają go do gabinetu. Dyrektor proponuje rozmowę delegacji z przedstawicielami zjednoczenia w biurowcu. Idą wszyscy. Na schodach pierwszego piętra ktoś ich zatrzymuje - podobno sam dyrektor zjednoczenia - Wojnar. Kolejne dyskusja. Ludzie krzyczą, że nie interesuje ich statystyka ani propaganda. Chcą rozmawiać o konkretnych propozycjach. Dyrektor zjednoczenia /?/ proponuje 5 tabelę płac, tj. 24 złote za godzinę w grupie. Trwają przetargi. Ludzie chcą 2000 zł. na głowę. Przerwa.

Kolejne spotkanie w Nowej Hali. Trwa dyskusja. Dyrektor próbuje wmówić, że podwyżki były i są. Jeden z robotników pokazuje podanie zaopiniowane przez dyrektora, wynika z niego, że nie ma środków na podwyżki i nie będzie do końca roku. Pracownica informuje, że pracuje 16 lat z 4 grupą, zarabia 12, 20 zł. za godzinę a młoda dziewczyna z magazynów /siostra pracownicy kadr/ po stażu otrzymuje 2 grupy wyżej. Z hali: "Odwołał się tow. dyrektor do naszego rozsądku. Musi pan dyrektor wiedzieć, że nasz rozsądek jest głodny, a jak głodny to głupi". "Zmniejszycie pensje sprzątaaczkom wprowadzając akord. Niech pan dyrektor przeniesie jej 50 koszy śmieci, aby mogła zarobić 15 złotych" /za wyniesienie kosza 30 groszy, Ogólny śmiech. Wydaje się, że będzie zgoda na podwyżkę o 1000 złotych. Warszawa odmawia. Nowa oferta dyrekcji: dla 15 proc. załogi przeszerogowania i wyżka premii do 10 proc. Załoga nie przyjmuje. Wiadomość, że od godzin południowych strajkują zakłady filialne LZNS w Chodlu i Siedliszczkach. Są głosy, że rozpoczęły strajk narzędziownia, tłocznia i kuźnia FSC Lublin. Strajkuje Techniczna Obsługa Rolnictwa, AGROMET i - podobno - Lubelskie Fabryki Wąg. Duch i woła oporu strajkujących umacniają się. Ani TV, ani radio nie podają informacji o strajkach w Lublinie. Niektórzy na bieżąco słuchają BBC i innych stacji radiowych, przekazują informacje o wydarzeniach w innych regionach kraju /m.in. w pobliskim WSK Świdnik/. Centrala telefoniczna przeciążona. Rozmowy międzymiastowe kończą się położeniem słuchawki po uprzednim poinformowaniu się stron "o święcie w zakładach pracy". Dyrekcja twierdzi, że ma tylko 3 mln. złotych na podwyżki dla 15 proc. załogi najniższej zarabiającej. Robotnicy propozycję odrzucają. Pogarsza się zaopatrzenie miasta. Około zakładu sporo zaparkowanych samochodów. Fiat 125p - najczęściej koloru groszkowego - z pasażerami.

12 lipca, sobota

Od rana kierownicy i mistrzowie z produkcji przekonują robotników o potrzebie wytypowania przedstawicieli załogi do rozmów. Załoga chce, aby Rada Zakładowa była członkiem grupy przedstawicielskiej. Odmowa. Obrady grupy przedstawicielskiej odbywają się w stolarni wydziału montażu. Do komisji weszło 2-3 osoby z każdego działu.

8²⁰ - Postulaty: 1. Piąta tabela płac. 2. 25 proc. stałej premii dla wszystkich. 3. Właściwie zaopatrzenie miasta w żywność. 4. wyrównanie zasiłków rodzinnych do poziomu milicji i wojska. 5. Niekaranie za udział w strajku. 6. Zmiana Rady Zakładowej.

Do biurowca wzywani są indywidualnie pracownicy. O godzinie 11²⁰ w hali napraw Jelcza 315 grupa osób próbuje podjąć pracę. Interwencja ok. 200 robotników. Fakt ten powoduje kolejną dyskusję z dyrektorem i I sekretarzem KZ PZPR. Kolejna próba złamania strajku w punkcie wydawania naprawionych autobusów. Interwencja ok. 100 osób przerywa próbę złamania solidarności. Zablokowaniu ulega brama i wjazd do magazynów. W dalszym ciągu strajkują zakłady filialne: Siedliszczki, Chodel oraz Garbów.

13 lipca, niedziela

Nie wiadomo kto rozładował kilka samochodów stojących od czwartku.

14 lipca, poniedziałek

Robotnicy w dalszym ciągu nie wnoszą do pracy wódek. Znani smakosze twierdzą, że jeszcze z pięć dni a będą abstynentami. W nocy kierownictwo zakładu z dozorem średnim wykonało szereg prac w wydziale mon-

tażu. Posiedzenie z dyrektcją o godz. 8 - reszta czeka. O godz. 9³⁰ do strajku - jak na polecenie - dołączają się pracownicy umysłowi. W Nowej Hali gwar, dyskusje, śmiechy i nadzieje. O godz. 10 przychodzi naczelny dyrektor "ze świtą". Porozumienie odczytuje członek grupy przedstawicielskiej Tadeusz Łbik: "Fizycy - przejście do 5 tabeli płac, dodatkowe przeszerogowanie 20 proc. pracowników fizycznych, premia 6 proc. miesięcznie i systematyczny wzrost tej premii do 15 proc. na dzień 1 lipca 1981 r. Umysłowi - przeszerogowania dla 20 proc. najniższej zarabiających". Po odczytaniu treści porozumienia jeden z robotników powiedział: "Bierzmy się do pracy - musimy odrobic zaległości". Odprężenie. Kilka osób rozpoczęło oklaski. W magazynach rozpoczęto wyładowywanie samochodów. O godz. 10⁵⁰ zakład "zamari" ponownie. Okazało się, że plotka jest, iż w 9 grupie zaszerogowania jest 26 zł. za godzinę. Ponowne dyskusje w małych grupach. Robotnicy niweczą kolejną próbę podjęcia pracy w wydziale 315. Większość strajkujących pracowników to ludzie młodzi. Osoby starsze wiekiem, mające doświadczenia z okresu stalinowskiego, traktują wszystko z pełną rezerwą. Wielu kierowników nie opuszcza swoich biur i pomieszczeń. Kierownictwo z produkcji i dozór średni "patroluje" hale produkcyjne, oni właśnie podtrzymują na duchu, proszą, aby się nie załamywać, trzeba grać o stawkę. Godzina 14, w świetlicy około 70 osób z żądaniem na piśmie: podwyżka o 700 złotych dla zarabiających powyżej 5000 tys. złotych. Podwyżka o 1000 zł. dla zarabiających poniżej 5000 zł. Za kilka minut jest odpowiedź - odmowna. Informacja wśród strajkujących, że stoją niektóre piekarnie oraz pracownicy cmentarza komunalnego na Majdanku. Związki zawodowe odmawiają zapłaty za dni strajkowe tłumacząc się brakiem środków.

15 lipca, wtorek

Nacisk na pracowników z hali 315 powoduje podjęcie pracy. Podejmują pracę pracownicy lakierni. Blacharnia i dział mechaniczny stoją całkowicie do godziny 10. Dział montażu pozoruje pracę. Członkowie dyrekcji RZ i KZ PZPR są na poszczególnych wydziałach, apelowują i błagają robotników z autorytetem o przystąpienie do pracy i pociąganie innych. Dyrektor naczelny bierze rękawice i oferuje swoją pracę na rzecz brygady Zalewskiego z blacharni. O godz. 10 wszyscy pracownicy fizyczni otrzymują angażę z nowymi stawkami zaszerogowania. Zadzwoleni są ci, którzy otrzymują powyżej 600 złotych. Inni twierdzą, że zwycięstwo jest jednobramkowe, wyrażające się kwotą 318 zł. na osobę.

MARIAN FUSZARA /skrót/

Zajfryd krzepi...

W cztery godziny po zakończeniu strajku ostrzegawczego w PLL "Lot" minister Zajfryd wręczył nominację na dyrektora tego przedsiębiorstwa gen. Józefowi Kowalskiemu. W imieniu załogi prezydium NSZZ "Solidarność" przy PLL "Lot" opublikowało oświadczenie, w którym nie przyjmuje nominacji do wiadomości i podtrzymuje harmonogram dalszej akcji protestacyjnej. "w dniu 24.07.81 rozpoczęliśmy strajk" - stwierdza oświadczenie...

Ⓜ Częściej ostatnio mam okazję oglądać dziennik telewizyjny i z tej racji nie mogę odżalować, że lekkomyślnie pozbawiłem się tak potrzebnej w dobie nieustających napięć rozrywki. Ale do rzeczy... 9.07.81 w roli rozsmieszacza wystąpił w tymże dtv ciągle jeszcze minister komunikacji Mieczysław Zajfryd. Tym razem pretekstem, dla którego telewizja pozwoliła sobie go - ku mojej ucieśze - ściągnąć, był konflikt w "Locie". Minister stanął na wysokości zadania i rozbił mnie do kęz, chociaż trzeba obiektywnie przyznać, że jego jesienne popisy z czasów głodówki kolejarzy we Wrocławiu stały na jeszcze wyższym poziomie. Nie jestem wprawdzie pewien, czy kierowcy naszych podniebnych iluzjuszynów i antonowów śmiali się również głośno, jak ja. Przepuszczam, że nie, ale - uprzedzając ich głosy krytyczne - domyślam się, że są oni po prostu /podobnie jak np. rodziny głodujących we Wrocławiu kolejarzy/ pozbawieni poczucia humoru. Myślę że czytelnicy Regionu Środkowo-Wschodniego poprą mnie w mojej gorącej prośbie do telewizji, żeby jak najczęściej organizowała nam spotkania z - oby jak najdłuższą - ministrem Zajfrydem. Najlepiej pod hasłem: "Śmiech to zdrowie".

CEL.

"EDA" - -Poniatowa

Lipcowy strajk w poniatowskiej "Edzie" można nazwać, mówią ludzie, dzikim strajkiem, gdyż za bardzo działano w odosobnieniu - narzędziownia sobie, remontowy sobie, wydziały PR-3, PR-6, PR-2 też sobie. Dopiero po strajkach wszyscy się zjednoczyli. I nie było organizatora, a właściwie nikt się nie chciał przyznać do zorganizowania strajku. Gdy narzędziownia stanęła, nie wszyscy wiedzieli i nie wszyscy wierzyli, że to strajk. Dzisiaj Tyszkowski przyjeżdża do pracy też nie uwierzył, choć pracuje w "Edzie" 27 lat. Poszedł więc do nich i widzi, że maszyny w narzędziowni faktycznie stoją. Co to, strajk? - pyta. Strajk - mówią. Konkretnie? Konkretnie!

Jak konkretnie, to co innego i u Tyszkowski na remontowy maszyny stanęły. Poparli ludzi z narzędziowni, choć jeszcze nie bardzo wiedzieli, o co im chodzi. Skoro jednak stoją, to znaczy mają rację. Mistrzowie i kierownicy obstawili wydziały, żeby nie przechodzić, nie kontaktować się. Ale i tak ludzie po wydziałach dowiedzieli się, czego chcą w narzędziowni /to najbardziej zdecydowany wydział - powiada się w "Edzie"/. Na pierwszej zmianie niczego się nie dało z dyrektcją załatwić, więc ludzie przekazali strajk następnej zmianie i tak szło... Jeżeli ktoś spóźnił się do pracy choćby minutę, już do zakładu nie mógł wejść. Między wydziałami cały czas trwała blokada. Na początku ta blokada była dobrą informacją dla sąsiednich wydziałów, że coś się dzieje i że strajk trwa. A gdy pod koniec lipca Komitet Robotniczy zebrał postulaty, okazało się, że przepływ informacji był dobry - wszędzie panowała jedność.

W wydziale remontowym główny mechanik kategorycznie powiedział - nie dostaniecie tego, co narzędziownia, tylko 15 procent premii. Dzisiaj Tyszkowski zadzwonił do narzędziowni: Dostaliście swoje? Dostaliśmy - usłyszał. U nas ma być to samo - powiedział głównemu mechanikowi. A jak nie, to ja do pracy nie przystępuję. I wtedy za dalsze podburzenie do strajku dyrektor naczelny wyrzucił dyscyplinarnie Tyszkowskiego z pracy. Nie na długo jednak, na 24 dni tylko, ale dla człowieka po tylu latach nienagannej pracy to nie jest takie proste: wyrzucił - przyjął. Zwłaszcza, że potem w dyrekcji udawali, że właściwie nic się nie stało i nikt nie chciał przyznać, że to było dyscyplinarne zwolnienie.

Tyszkowski wrócił do pracy, a wtedy działał już Zakładowy Komitet Robotniczy i inaczej rozmawiano z dyrektcją, bo zaczęła się robotnicza władza w "Edzie". Tyszkowskiego wybrano wiceprzewodniczącym ZKR.

W czasie strajku rządził jeszcze dyrektor naczelny. Straszyl ludzi, że jeśli nie złączą pracodawca, mogą sobie pracy szukać gdzie indziej. A tymczasem po wydziałach pisano postulaty: zmienić dyrekcję, rozliczyć kierownictwo za nadużywanie władzy, podwyższyć płace najniższej zarabiającym, uruchomić nową halę, której nikt nie wykańcza, rozliczyć winnych za niewykorzystany park maszynowy kupiony za ciężkie dolary, za zmarnowanie 170 milionów zł. dewizowych utopionych w nietrafnych inwestycjach. ZKR zarejestrował 800 postulatów i ustalił listę 117 najważniejszych. Komitet zawiązano z trójek wydziałowych, razem było więc 63 ludzi.

ZKR, który zebrał postulaty, opracował, wyciągnął wnioski i dążył do ich realizowania, działał do końca marca br., potem przekształcił się w Radę Pracowniczą. Ale nie wszystkie postulaty strajkowców są zrealizowane i nadal jest o co walczyć.

Rok temu powiedziano w "Edzie": robotnicy pokazali prawdę, a władze mają zło usunąć i spełnić żądania. Adresowano postulaty nie tylko do władz fabryki, ale też do wojewódzkich władz partyjnych i do naczelnika miasta, także do kierownictwa spółdzielni mieszkaniowej. Były też postulaty pod własnym adresem, np. zlikwidować pijaństwo w zakładzie. Ten postulat jak dotąd udaje się dyrekcji najlepiej realizować.

Na podstawie relacji Zdzisława Tyszkowski i Ryszarda Borowca oprac. Bronisław Kowalski.

WĘZEL PKP

Lipcowy strajk lubelskich kolejarzy poprzedziło krótkie, równie zwycięskie wystąpienie w maju 1980 roku. Wtedy to, 15 maja, odbył się czterogodzinny strajk wywołany tym, że nie została wypłacona pracownikom należąca się premia. Uzasadnieniem braku premii był fakt, że nie wykonany został plan. Tym samym pracownicy lokomotywni mieli być ukarani za dotkliwe braki części zamiennych, które prowadziły do tego, że trzeba było rozbierać lokomotywy aby inne można było wysłać w trasę. Pracę trzeba było wykonywać w warunkach, które pogarszały się z dnia na dzień. Naprawy lokomotyw parowych wykonywane były w niebываłej ciśnie. W kanałach, w których musieli pracować spawacze stała woda. Bodaj od 15 lat miała się rozpocząć budowa nowej Lokomotywni, ciągle zmieniały się koncepcje, lokalizacje a było zamiast lepiej coraz gorzej, gdyż przybierało sprzętu do reperacji. Dawało dotkliwie o sobie znać niedoinwestowanie kolei, mimo że jedna z kolejnych podwyżek cen biletów uzasadniona była właśnie potrzebą wprowadzenia modernizacji. Zatrudnieni w lubelskim węźle ludzie mieszkali z reguły w złych warunkach, często musieli dojeżdżać do pracy, chociaż w Lublinie istniała spółdzielnia mieszkaniowa o nazwie "Kolejarz" - mająca z kolejarską bracią wspólną jedynie nazwę. Majowy strajk zakończył się sukcesem, co w jakimś stopniu przekonało wszystkich, że warto upominać się o swoje.

W lipcu powody do strajku wyglądały podobnie jak w maju. Chodziło o niesprawiedliwość społeczną w naszym kraju, a zwłaszcza w środowisku kolejarzy. Przejawiła się ona w niedoinwestowaniu kolei, beznadziejnych warunkach pracy, preferowaniu niektórych grup społecznych /militaria i wojsko/ oraz upadku autorytetu kolejarzy w stosunku do okresu przedwojennego. Nie bez znaczenia był fakt, że kolejarze czuli się tak, jakby nie posiadali swojej, o ich interesy dbającej reprezentacji związkowej. Dlatego obok postulatu podwyżki płac o 1200 złotych dla wszystkich pracowników pojawił się również postulat "polityczny" - możliwość zastąpienia dotychczasowej Rady Zakładowej Związku Zawodowego Kolejarzy reprezentacją wybraną oddolnie. /Trzeba pamiętać, że poprzednio obowiązująca ordynacja wyborcza wprowadzona przez CRZZ przewidywała, że ustępująca Rada Zakładowa zgłaszała do wyborów 80 prac. kandydatów do nowej rady. W takiej sytuacji wybory były formalnością. Kandydaci "z sali" mieli z góry małe szanse wpływu na poczynania "wybranego" ciała przedstawicielskiego/.

Strajk rozpoczął się 16 lipca 1980 roku i trwał do 19 lipca włącznie. Rozpoczął się w Lokomotywni i w pierwszej fazie obejmował tylko tę część załogi węzła, która pracowała przy naprawach. Z Lokomotywni wywodzą się wszyscy najbardziej czynni ówczesni przedstawiciele kolejarzy /Cz. Niezgoda, S. Dobosz, T. Majchrzak, P. Rosiak, J. Iwaszko, M. Kowalski, Z. Szpakowski, S. Kaszewski, Z. Figiel/.

Pierwszego dnia strajku od pracy powstrzymały się jedynie lubelskie drużyny lokomotywowe. Pociągi z innych węzłów PKP dojeżdżały do Lublina, lokomotywy były przetaczane, doczepiane z drugiej strony układu i udawały się w drogę powrotną. Strajkujący zwrócili uwagę, że w ten sposób strajk nie odnosi skutku. Ruch pociągów mogły bowiem z niewielkimi opóźnieniami zapewnić drużyny przybyłe z zewnątrz. Nic dziwnego, że podczas rozmów prowadzonych w gabinecie naczelnika lokomotywni najwyższym przedstawicielem pracodawcy był dyrektor Wschodniej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych. Już wtedy okazało się, że kolej jest ważnym czynnikiem życia kraju. Kolejarze odpowiadali pytaniem: skoro tak, to dlaczego kolej traktowana jest tak po macoszemu w inwestycjach, płacach i świadczeniach socjalnych?

Drugiego dnia strajku uniemożliwiono ekipom z zewnątrz obsługiwanie ruchu pociągów przez węzeł. W obrębie stacji wyłączono zostało zasilanie elektryczne, które uniemożliwiało ruch pociągów elektrycznych. Z lokomotyw elektrycznych powymowano klucze nastawnika, co uniemożliwiło kierowanie nimi. Gdzie to było można zamknąć kabiny maszynisty na klucz. Stojące nieruchomo lokomotywy stały się powodem plotki - legendy, że kolejarze przyspawali lokomotywy, która to plotka rozprzestrzeniła się

momentalnie na terenie kraju i odbiła się nawet echem za granicę. Kierunek na Warszawę i Rozwadow unieruchomiony został przez takie ustawienie zwrotnic, że jeden towarowy skład, składający się z tzw. "szutrówek" - wagonów do przewożenia żwiru - zablokował /stojąc zygżakiem/ kilka torów.

Podczas prowadzonych drugiego dnia rozmów dyrektor Wsch. DOKP apelował, aby zwolnić przynajmniej ze stacji Lublin przynajmniej pociągi osobowe, żeby koczujące na dworcu kobiety i dzieci mogły się rozjechać. Usłyszał odpowiedź, że los tych kobiet i dzieci zależy tylko od tego jak szybko spełnione zostaną wysunięte przez załogę postulaty.

Ponieważ zablokowana była tylko stacja Lublin ruch pociągów nie ustał a został jedynie utrudniony. Część pociągów /również międzynarodowych/ zmieniła trasę, kursowały nadkładając drogi. Pasażerowie udający się w kierunku Dębina i Skarżyska dowożeni byli autobusami do Motycza. Ci, którzy udawali się do Chełma rozpoczęli jazdę w Świdniku, a podążający do Łukowa wsiadali w Bystrzycy. Podobnie autobusami docierali podróżni przybywający z tych kierunków.

Strajkiem kierował powstający samorzutnie komitet strajkowy. Jeżeli na początku załogę lokomotywni /1500/ osób reprezentowało ok. 20 osób, to gdy dołączały inne służby dołączały się ich reprezentacje i w sumie komitet strajkowy liczył około 100 osób. Do strajkujących docierały fałszywe informacje o tym, że strajk rozprzestrzenia się na inne węzły kolejowe /mylną okazała się np. informacja, że stanęli również kolejarze dęblińscy/.

Kierownictwo PKP próbowało zlikwidować skutki strajku lubelskiego przy pomocy drużyn lokomotywowych z innych ośrodków. Ekipa z Dębina poinformowana o tym, co dzieje się w Lublinie przez komitet strajkowy wróciła do domu. Podobnie stało się z drużynami instruktorskimi przywiezionymi z Poznania i Skarżyska /istnieje przypuszczenie, że składały się one z członków PZPR/.

Porządku i bezpieczeństwa na terenie węzła /rozległy otwarty teren/ strzegły 5 osobowe grupy z opaskami na ręce. Miały one za zadanie nie dopuszczać ludzi nie zatrudnionych w węźle /szczególnie obawiano się wejścia funkcjonariuszy MO i SB z uwagi na możliwość sprowokowania jakiegoś incydentu, który mógłby usprawiedliwić interwencję "sił porządku" - na szczęście prób tego rodzaju nie było/. Straż strajkowa eliminować miała również z terenu stacji osoby po alkoholu.

Strajkujący przebywali na stacji w godzinach własnej pracy i udawali się do domu. Zastępowali ich pracownicy kolejnej zmiany. Z czterotysięcznej załogi stale na miejscu było około połowy. Eliminowało to konieczność organizowania na miejscu wyżywienia. Mimo to niekiedy rodziny kolejarzy dostarczały żywność.

Ostatniej nocy przed zakończeniem strajku jeden z członków komitetu strajkowego, Zdzisław Szpakowski, prowadził rozmowy na temat możliwości zorganizowania Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, co w ówczesnej sytuacji w Lublinie byłoby jedynie potwierdzeniem tego, że jest to strajk generalny. Szpakowski miał ku temu możliwości, ponieważ jako kolporter "Robotnika" posiadał kontakty nie tylko w Warszawie, ale również na miejscu, w Lublinie. Zbieg okoliczności - Szpakowski zasnął w drodze do pracy i znalazł się w szpitalu - spowodował to, że próba organizacji MKZ nie odbyła się.

Strajk zakończył się kompromisem w sprawie podwyżki płac. Zamiast 1200 złotych dla wszystkich kolejarzy otrzymali po 600 złotych dla członków drużyn trakcyjnych i po 400 złotych dla pracowników innych służb /sukces pracodawcy polegał przede wszystkim na wprowadzeniu różnic pomiędzy strajkującymi/. Niewątpliwie sukcesem "politycznym" była zgoda władz na przeprowadzenie oddolnych wyborów do rady zakładowej a tym samym odrzucenie ordynacji wyborczej CRZZ. Był to krok na drodze do niezależnych związków zawodowych. Organizatorzy strajku /komitet strajkowy/ otrzymali gwarancję bezpieczeństwa.

16 sierpnia wybrana została Niezależna Rada Zakładowa, która 10 września przekształciła się w komitet Założycielski NSZZ "Solidarność" z Czesławem Niezgoda na czele. Niezgoda do 6 lutego /wtedy zrezygnował/ był pierwszym przewodniczącym MKZ "Solidarność" Regionu Środkowo-Wschodniego z siedzibą w Lublinie.

St. J. Królik

"Lugar"

LUBARTÓW

M Z P

Lipiec 1980 r. był również przełomowym miesiącem w życiu 265 osobowej załogi Mechanicznych Zakładów Produkcyjnych w Lubartowie. Wybrani przedstawiciele wydziałów przedstawili władzom WZSR w Lublinie listę 9-ciu postulatów i żądań naszej małej załogi, a m.in. ten:

Załoga i Rada Zakładowa Związków Zawodowych stwierdza, że Związki Zawodowe nie spełniają swojej powinności z następujących powodów:

- działalność związków uzależniona jest od wytycznych partii,
- Związki Zawodowe nie spełniają powinności, gdyż są za mało samodzielne i nie spełniają należycie roli oczekiwanej przez załogę,
- Związki Zawodowe w obecnym układzie są organizacją czysto formalną.

Postulat ten wywołał ostrą reakcję u miejscowych władz. Uznano, że jest antysocjalistyczny i dopatrywano się wrogich sił w zakładzie.

Strajk rozpoczął się o godz. 9 w piątek 18 lipca ponieważ nie przyjechał Prezes WZSR. Robotnicy razem z pracownikami biurowymi zgrupowali się na trawniku między dwoma halami produkcyjnymi. Było słonecznie i ciepło. Apel i prośby dyrekcji nie były przyjmowane przez strajkujących. Odważne i konkretne wypowiedzi nielicznej grupki kobiet naszego zakładu utwierdzały strajkujących o celowości dalszego protestu i czekania na decyzje władzy.

W sobotę 19 lipca poinformowano nas o przystąpieniu do rozmów w naszym regionie Komisji Rządowej z wicepremierem M. Jagielskim na czele. Ponowiono apele o przystąpienie do pracy.

Poniedziałek 21 lipca był 3-cim dniem strajku. W godzinach rannych dyrektorzy i kierownicy zakładu próbowali zakończyć akcję strajkową obietnicami rozpatrzenia postulatów i żądań bez podania konkretnych zobowiązań i terminów. Podjęcie pracy byłoby naszą dotkliwą porażką. Wkrótce załoga zgromadziła się w hali wydziału B, gdzie podjęła decyzję o dalszym strajku i utworzeniu Komitetu Strajkowego z wybranych przedstawicieli wydziałów. Komitet przejął władzę w zakładzie i miał prawo do negocjacji w imieniu załogi. W ciągu 30 minut od powołania Komitetu załoga była już zorganizowana do prowadzenia długiej akcji strajkowej i posiadała pełną kontrolę łącznie z treścią rozmów telefonicznych.

Sroda 23 lipca była piątym dniem strajku. Już o godz. 6 przybył do zakładu Prezes WZSR do przeprowadzenia rozmów. W obecności całej załogi Prezes odpowiadał na wszystkie postulaty i żądania, dając konkretne i w większości zobowiązujące jego i dyrekcję odpowiedzi. Komitet strajkowy, który nazwał się Komitetem Obrony Robotników uzyskał zapewnienie o nierepresjonowaniu przez władze. Podjęli decyzję o zakończeniu strajku i po posiłku wszystkie wydziały podjęły pracę. Razem z załogą podjęły pracę komisje do realizacji postulatów płacowych i socjalnych.

Mimo małej liczebności naszej załogi nie daliśmy się zastraszyć w trudnych dniach i nie daliśmy się załamać. Po strajku jesteśmy silniejsi i bardziej zjednoczeni. Wzrosła koleżeńskość i solidarność w wydziałach, w biurze i w całym zakładzie. Nasze osiągnięcia chcemy utrwalić. Pracujemy wydajniej, ale również powinniśmy znacznie poprawić jakość i precyzję naszej pracy.

Antoni Czop

skrót z: Solidarność Ziemi Lubartowskiej

Lipiec 1980. W Zakładach Garbarskich "Lugar" /obecnie Lubartowskie Zakłady Garbarskie/ niezadowolone ludzi z istniejących warunków życia narasta już dłuższy czas. Płace niskie, kiosk fabryczny zawsze pusty. Mają w nim wprowadzać ceny komercyjne.

Jeżeli dobrze pamiętam był to 15 lipiec, dzień wypłaty - wspomina Bolesław Kołodziejczyk, pracownik wykańczalni nr 2. Utrzymaliśmy po prostu parę złotych, tych które się zawsze bierze no i coś tam nam nie pasowało. A przede wszystkim nie pasowała nam ta rzecz, że tam gdzie mieliśmy mieć średnią tej średniej nie było. Były natomiast dniówki. Zwróciłem się do kolegi, kolegów, koleżanek - jak sprawy? No to i tam dniówka zamiast średniej. No to co? Jest godzina już około 14 minut 30. W związku z tym robimy czy nie robimy. Nie robimy. Trzeba wezwać dyrektora i załatwić wreszcie z panem Ligęzą. Wiem dokładnie na swojej osobie, że mistrz pisał mi średnią natomiast pan Ligęza, kierownik od spraw płacowych, skreślał i wpisywał dniówkę. Jaka to różnica w zarobkach? Różnica jakies 70 zł dziennie. Więc nie to, że konkretnie nie robimy, ale czekamy na pastę. Tak samo czeka na pastę "malowanie ręczne", kobiety. W międzyczasie przychodzi mistrz pan Piasecki

- Cemu nie robicie?
- My czekamy na pastę, ci czekają też, ale chcielibyśmy widzieć się z panem dyrektorem.
- W tej chwili to jest niemożliwe. Dyrektor jest już w domu.
- Nie ma w domu - mówimy bo nie ma 15-tej Można przedzwonić, przedzwonił. Nie ma pana dyrektora w domu. Nie ma - to my nie robimy.
- Co to znaczy - nie robicie?
- Nie robimy! Strajk, koniec sprawy.
- O co chodzi?

Tłumaczymy, tak jak ja tu panu tłumaczyłem. Poszedł przyprowadził pełnomocnika dyrektora. To trwało do przerwy do 17. Przed 17 przyjechał do nas facet z chemicznego, nie znam nazwiska, na podnośniku.

- Co się u was dzieje?
- No, my nie robimy.
- Skoro wy nie robicie to ja przyprowadzam wszystkich. I pojechał tym wózkiem. Przyszli wszyscy z chemicznego.

- Co się dzieje?
- Strajk!
Zebraliśmy się i wszyscy mówimy o co nam chodzi. A więc, przede wszystkim o zmianę pana Ligęzy, o podwyższenie zarobków, o kartkach na mięso i caży, caży szereg spraw.

Przyjechał pan dyrektor d/s technicznych. Zrobił zebranie ogólne w stołówce. Wszyscy dyskutowali. W międzyczasie przyjechała trzecia zmiana. Również została zaproszona na salę. Dyrektor spisał postulaty, obiecał, że przedstawi do dyrektora naczelnego. Trzecia zmiana nie przystąpiła do pracy, obstała bramy, nie wpuszczając i nie wypuszczając nikogo. Pracownicy zajęli miejsca na swych stanowiskach pracy. Zaczęło się.

Przyjechałem z rana do zakładu. Przed zakładami było sporo ludzi. Mówi Mirosław Marciniak, wtedy pracujący jako elektryk w dziale głównego energetyka. Przebrałem się i prosto na stanowisko pracy. Kolegów ściągnąłem i mówię - nie ma co stać pod bramą tylko trzeba coś pisać. Jak się nie robi to trzeba coś żądać. Zaczęliśmy pisać postulaty...

Obecnie Mirosław Marciniak jest przewodniczącym Komisji Zakładowej.

Zakończył się strajk po tygodniu. Bez większych sukcesów. Żądania płacowe zostały spełnione w około 30 %. Nie znaleziono powodów do zwolnienia pana Ligęzy. Postulaty powędrowały do "góry" gdzie miały być rozpatrzone, przemysłane itp, itd. Potem był sierpień i już zupełnie inna sytuacja zakładu. Dziś w skonsolidowanej lipcowym strajkiem załodze, liczącej 1078 osób jest 1055 członków "Solidarności". /Związek branżowy jest także/.

Do dziś w pamięci pracowników pozostaje, jak przedstawiciele Zjednoczenia powiedzieli w ten sposób: - Tyle co żądacie nie dostaniecie. Nas jest na to stać, żeby całą załogę wymienić, łącznie z dyrektorami.

Na wykańczalni skór używa się w produkcji formaliny. Kontrolerka z Sanepidu nie mogła wytrzymać godziny w hali, gdzie ludzie pracują po 8 godzin. Zjednoczenia nie stać na poprawienie warunków pracy, aby formalina nie wyżerała ludziom oczu. Do dnia dzisiejszego.

Janusz Staworko

W blisko rok po strajku w lubelskim MPK rozmawiamy z Mieczysławem Boczkim, przewodniczącym Komisji Zakładowej i Tadeuszem Prokopem, brygadystą, członkiem delegacji, która w tamtych dniach rozmawiała z władzami.

- Pamiętamy jako była sytuacja. Były żądania płacowe i socjalne. Każdy zakład wysuwał swoje postulaty. Politycznych żądań nie było.

- Dyrektor prosił, nie prosił a właściwie kazał w stosunku do postulatów, które pracownicy wysunęli żeby dać mu trzydniowy termin. Ale on niepotrzebnie stwierdził że jeśli chodzi o kierowców to on sobie i tak poradzi ponieważ da im karty powołania do wojska i tak będą jeździć. więc automatycznie jak delegaci przekazali to kierowcom to oni na drugi dzień 18 lipca od rana nie wyjechali. Te trzy dni które dyrektor chciał mieć od piątku do poniedziałku nie zostały spełnione ponieważ ludzie bali się, że zrobią z nich niewolników, że przymusowo stan taki wprowadzą i ich - do wojska. A w wojsku polecenie będzie musiał wykonywać. To było bezpośrednią przyczyną, że komunikacja po rozmowach w czwartek po południu w piątek nie wyjechała.

- MPK jest takim sztandarem miejskim, ma możliwość przekazywania swoich wiadomości poprzez plakaty, które się wozi. FSC może u siebie rozwiesić moc plakatów i tylko zakład pracy będzie wiedział. Jak MPK stanęło to od razu było widać...

- Nasz strajk chciano zbojkotować. Ani niebyły zainteresowane władze miasta, w ostatniej chwili prezydent przyjechał, ani władze związkowe ani nawet władze partyjne. Przyszli "uszy" swoje, którzy chodzili między nami i nasłuchiwali, ale żeby sekretarz miejski czy wojewódzki był zainteresowany to nie.

- Prasa, można powiedzieć, w ogóle nie była zainteresowana. Tu żadnego redaktora nie było, nikt do MPK nie przyjeżdżał.

- Myśmy byli w tej korzystnej sytuacji, że przed nami już inne zakłady stały, myśmy pierwsi nie stanęli. Całe miasto czekało kiedy my stanęmy...

- Strajkowaliśmy dwa dni. Jak stoi MPK to od razu całe miasto. Każdy się liczył z tym, że rodziny pracują, są osoby chore, dowóz do żłobków, do przedszkoli. Takie MPK za długo nie może stać. Dla dobra innych mamy służyć.

- Liczyliśmy się z tym, że jeżeli strajkiem nic nie wywalczymy, to w rozmowach będzie bardzo trudno. Liczyliśmy się z tym, że dalsze akcje strajkowe będą, że trzeba je będzie podejmować.

Ciekawsze fragmenty z wypowiedzi związkowców z MPK wynotował

Janusz Staworko

MPK LUBLIN

BEZ OWIJANIA

...choć już minął rok

Zarząd Regionu Chełmskiego NSZZ "Solidarność" przygotował ekspozycję krążącą po całej Polsce wystawy fotograficznej "Wydarzenia 56,68,70,76,80", poświęconej robotniczemu i studenckim protestom w Polsce Ludowej. Uroczyste otwarcie tej wystawy miało się odbyć w dniu 6.07. br. w Zakładowym Domu Kultury Kombinatu Cementowego w Chełmie. W związku z tym kierownictwo domu kultury, który udostępnił "Solidarność" swą salę wystawową, zwróciło się do miejscowego oddziału Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i widowisk z wnioskiem o pozwolenie na otwarcie tej wystawy i rozklejenie w mieście afiszów.

Mgr Anna Czerkas, pracownik chełmskiego oddziału cenzury, podjęła decyzję o zatrzymaniu czterech zdjęć z tej wystawy. Dwa z tych zdjęć przedstawiały hasła umieszczone przez studentów w hallu Politechniki Gdańskiej w marcu 1968 r., dwa kolejne, to fotokopie ulotek z tekstami "Grudniowej kolędy Wybrzeża 1970" i "Pieśni o Janku z Gdyni". Zdjęcia te nie godzą w państwo ani jego sojusze, nie ujawniają tajemnicy wojskowej /ani żadnej innej/, nie obrażają uczuć religijnych, czy też uczuć osób niewierzących itd, itd.

Przedstawiciele Zarządu Regionu Chełmskiego NSZZ "Solidarność" zwrócili się do pani Czerkas z następującymi pytaniami: dlaczego zatrzymała zdjęcia? w oparciu o jakie kryteria prawne to zrobiła? jak jest możliwe, aby wystawa, która od ponad pół roku krąży legalnie po całej Polsce, wszędzie otrzymuje zgodę cenzury, nagle w Chełmie okazała się być niezgodna z przepisami? A oto odpowiedź p. Czerkas: zdjęcia zatrzymuje, bo obrażają ją jako członka PZPR. Na tematy 2 i 3 nie będzie rozmawiała z Zarządem Regionu NSZZ "Solidarność", bo dla niej organizatorem wystawy jest ZDK Kombinatu Cementowego,

Nie było mi dane powtórzyć pani cenzor mgr Czerkas pytań członków Zarządu, ani też dołączyć do nich kolejnych, a specjalnie w tym celu przestąpiłem próg historycznego budynku - gmachu PKWN. W tym to właśnie gmachu, symbolu przejęcia władzy w Polsce przez ludzi pracy, w pokoju 36 mieści się cenzura. Niestety, mimo tabliczki: przyjęcia interesantów od godz 9⁰⁰ do 13⁰⁰, w dniu 9.07.br. zobaczyłem kartkę: jestem w Wydz. Handlu i Usług UM. Czekałem od 12¹⁰ do 12⁴⁸, po czym odszedłem - strata czasu. Pozwolę sobie jednak zadać pani cenzor mgr Annie Czerkas swoje pytania publicznie:

Na czym, jej zdaniem /jako członka PZPR/ polega odnowa w państwie i w jej partii? Kiedy /również jej zdaniem/ ta odnowa dotrze do Chełma? W co, jeśli nie w tę odnowę godzi jej /tzn. cenzury/ decyzja? Czy społeczeństwo Chełma ma prawo obrazić się, i na kogo /na nią, na Urząd, na PZPR/ za podjętą przez nią decyzję? Czy p. Czerkas słyszała o tzw. porozumieniach społecznych, z porozumieniem gdańskim na czele?

Wystawę "Wydarzenia" Zarząd Regionu Chełmskiego NSZZ "Solidarność" otworzył 10.07.br. w swojej siedzibie - w całości - wbrew decyzji p. Czerkas z cenzury. I słusznie. Czas już najwyższy, by społeczeństwo przestało godzić się i na zniewalanie go przez wszechmocne Urzędy, i na fanaberie "obrażonych" urzędników.

CEZARY LISTOWSKI



Znak "Solidarności"

Nie iskrzysz brylantem wielkości i sławy
maleńka figuro
skryta w prostokącie.
Nie iskrzysz, a kłujesz
jak "Człowiek z marmuru",
jak "Człowiek z żelaza",
jak promienie słońca.

Nie iskrzysz, a kłujesz
tych, co cię nie znają,
choć ludzkość wplatasz
w swych literkach skręty.
Nie iskrzysz, a żyjesz
dla Polski, dla kraju,
mały prostokącie
na sercu przypięty.

Publikacje dotyczące LUBELSKIEGO LIPCA '80
będziemy kontynuowali w numerze następnym.

/Red./

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI. Biuletyn związkowy NSZZ "Solidarność". Redaguje zespół: Ewa Kowalska, Bronisław Kowalski, Stanisław Jan Królik, Cezary Listowski /p. o. red. nac./ i Janusz Staworko. Adres: Lublin, ul. Królewska 3, pok. 30. Druk: LZGraf. Nr 3. Nakł. 30 000. Biuletyn do użytku wewnątrz związkowego. Nr 36 zamknięto 11.07. 1981 r. Uwaga: Red. zastrzega sobie prawo skracania materiałów.